Nr. 263 Sobota 15 listopada 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.

Telefon Nr. 2884.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Co wyniknie z konferencyj wiedeńskich?

Kraków, 14 listopada.

Dziś jest dzień rozstrzygający dla Galicyi i dla parlamentu. Jeżeli dziś do zawarcia kompromisu w sprawie reformy sejmowej nie przyjdzie, zacznie się w parlamencie obstrukcya ruska, a może i jednego klubu w Kole polskiem obecnie zasiadającego, zaczną się próby gwałtownego złamania tej obstrukcyi, a z tego wyniknie taki chaos, że o funkcyonowaniu, nawet kulawem, parlamentu nie będzie mowy i rząd będzie miał okazyę do wprowadzenia w czyn pogróżek, o których po kątach szeptają.

Z dwudniowych konferencyj wiedeńskich rezultat jest widocznie nieszczególny, co wynika z tego, że w razie pomyślnego ich obrotu nie omieszkanoby trąbić na wszystkie strony dla wykazania pojednawczości jednych, a sztuki przekonywania drugich. Jeżeli się przypatrzymy ludziom grającym decydującą rolę w tych konferencyach, słabą dają oni gwarancyę pojednawczości i siły przekonywania.

Przedewszystkiem konferuje p. Abrahamowicz, który swem dwuznacznem stanowiskiem podczas konferencyi na wiosnę głównie przyczynił się do odpadnięcia konserwatystów od kompromisu, a od tego czasu nasiąkł taką porcyą żółci wskutek klęsk w Kole poniesionych, że po tym złośliwym starcu najmniej można spodziewać się tonów ustępliwych, bez których o zgodzie nie można marzyć.

Dalej konferują menerzy narodowej demokracyi, występujący teraz pod firmą stronnictwa chrześcijańsko-ludowego: dr Adam, Głąbiński, hr. Skarbek, dr Stroński i Zamorski. Nazwiska to w polityce galicyjskiej znane z niezbyt pochlebnej strony. Wszak ci panowie byli tymi, którzy rozdmuchali spór z Rusinami do dzisiejszych rozmiarów; ich to stronnictwo głosi bezwzględną walkę z Rusinami jako „przykazanie narodowe"; oni pierwsi, rzekomi demokraci, chwycili się jak deski ratunku encykliki biskupiej i przez połączenie się z klerem w akcyi wyborczej dali podstawę do wyrośnięcia na gruncie galicyjskim stronnictwu, które nienawiść religijną i rasową wypisało na swym sztandarze partyjnym.

Widzimy też w salonie premiera p. Cieleckiego, ks. Czartoryskiego, p. Garapicha, hr. Pinińskiego, hr. Stadnickiego i prof. Starzyńskiego, kwiat szlachty wschodnio galicyjskiej z domieszką uczoności wschodnio-galicyjskiej; ludzi, którzy z zemsty za doznane zawody w swej karyerze politycznej i ludzi, którzy w imię przywilejów swej kasty nie cofają się przed możliwością zniszczenia owoców 50-letniej pracy nad zdobyciem i utrwaleniem autonomii galicyjskiej; ludzi, którzy chcą ciągle od państwa brać a nigdy nie myślą mu dać choćby ustępstwa ze swej niczem nieuzasadnionej pretensyi do rządzenia w kraju.

Poza konferencyą stoją arcybiskupi Bilczewski i Theodorowicz, którzy — dziwny to zbieg okoliczności — akurat teraz przyjechali do Wiednia na konferencye biskupie, a w rzeczywistości przyjechali jako kontrolorzy stojących pod ich „pasterską opieką" stronnictw reakcyjnych; przyjechali jako heroldowie tej reakcyi dla dopilnowania, aby — nie względy religijne, ale aby przewaga polityczna szlachty nie doznała uszczerbku.

A wobec tych przemożnych w swej zaciekłości partyjnej ludzi stoi hr. Stürgkh, człowiek bez idei politycznej, bez jasnej woli, któremu — jak Wiedeńczyk powiada — alles Wurst: czy będzie rządził z parlamentem czy bez parlamentu, byle tylko rządził. Ten były liberał, który jako minister oświaty okazał się bardziej klerykalnym niż klerykał z zasady, nie zapomniał swej przeszłości; nie zapomniał, że wyszedł z tej samej kasty, do której należą reakcyoniści galicyjscy; nie zapomniał, że on — jeden z liberałów - - zwalczał powszechne głosowanie i dlatego nie może sercem być po stronie tych, którzy dążą do zmiany średniowiecznych stosunków w Galicyi panujących.

Nie można też pominąć stanowiska Rusinów. Trudno nie wyrazić — łagodnie mówiąc — zdziwienia na widok tego, co oni wyrabiają, jak codzień prawie występują z nowemi żądaniami i utrudnieniami. Teraz żądają gwarancyi na piśmie, że reakcyoniści, o ile jakiś kompromis zawrą, nie złamią go w decydującej chwili przez dekompletowanie sejmu. Gwarancya taka byłaby zapewne pewnością dojścia reformy do skutku, ale żądanie to utrudnia rokowania, daje reakcyonistom nowy pozór do targów.

Stoimy przed rozstrzygnięciem, ale — prawdę mówiąc — brak nam wiary w udanie się dzieła. Zbyt źli ludzie, zbyt wielcy egoiści prywatni i partyjni mają decydujący głos, aby samymi perswazyami można ich skłonić do ustępstw. W razie nieudania się — kraj będzie musiał i niewątpliwie wstąpi na inną drogę, na drogę walki.

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

33 (Ciąg dalszy).

— O! Kiedyż to było?

— We środę w nocy, miss Gladys.

— Nich mi pan wszystko opowie, Emilu!

— Nie, nie mogę. To nie jest historya dla pań.

— Już coś o tem słyszałam od mojej pokojówki — rzekła. — Jack Holliday też tam był, nieprawdaż?

— Tak, miss Gladys.

— A kobiety?

— Tak, miss Gladys.

— Ile, Emilu?

— Cztery, proszę pani.

— Niech mi je pan opisze. Co to za kobiety były?

Emilowi trudno było na to pytanie odpowiedzieć, nie mógł też dojść do ładu. Miss Wygant natomiast wcale nie była zmieszana i z ciekawością dopytywała o szczegóły.

— Pan powiada, że było jej na imię Bella. Chciałabym wiedzieć, czy to jedna z tancerek?

— Nie wiem, proszę pani.

— A cóż się z nią stało?

— Zaprowadziłem ją do hotelu, miss Gladys.

— A potem?

Emil zerwał się i rzekł z trudem:

— Tego pani rzeczywiście powiedzieć nie mogę!

— Dlaczego?

— Bo przyrzekłem, że nie powiem.

— Komu pan przyrzekł?

— Komisarzowi, proszę pani.

— Komisarzowi! Myśli pan, policyantowi?

— Tak, miss Gladys.

— Ale, ale cóż policya miała tu do roboty?

— Zaaresztowano mnie, proszę pani. Sądzili, że ja to zrobiłem.

— Co takiego?

Chłopiec milczał.

— Słuchaj pan — przekonywała miss — pan wie, że jestem kuzynką Lockmana i że on jest sam jeden. Jestem za niego odpowiedzialna...

— Och, miss Gladys — zawołał chłopiec — gdyby pani zechciała spróbować poprawić go! Miałem zamiar prosić panią o to.

— Jakżeż mogę coś zrobić, jeśli mi pan nie powie wszystkiego?

Emil opowiedział więc wszystko. Miss Gladys nie mogła opanować wzruszenia i przestrachu.

— Zabiła się! Zabiła się! — powtarzała.

— Tak, miss Gladys, to było okropne! Pani nie uwierzy, jakie okropne!

Po chwili milczenia Emil odezwał się znowu:

— To musi być straszne dla niego, mieć taką rzecz na sumieniu.

— Musiał się śmiertelnie przerazić — poświadczyła, poczem nagle zapytała. — Pan tego nikomu nie opowiadał przecież?

— Nikomu, miss Gladys!

— Napewno nikomu? Drowi Bince pan też nic nie mówił?

— Jemu powiedziałem, że odszedłem, bo master Albert się upił. To było prawdą.

— Tak — odparła. — Pan zawsze mówi prawdę, Emilu, wszak tak?

— Staram się o to.

— Pan jest bardzo dobry, zdaje mi się.

Emil zarumienił się.

— O, nie! — odpowiedział poważnie. — Wcale nie jestem dobry.

Miss Gladys spojrzała nań badawczo i uśmiechnęła się.

— Słyszałam raz takie zdanie: Jeśli jesteś dobry, będziesz szczęśliwy, ale ominie cię wiele żartu.

Emil pomyślał chwilę, poczem rzekł poważnie:

— Uważam to zdanie za straszne.

Miss Gladys roześmiała się i znów poczęła zadawać mu krzyżowe pytania na temat samobójstwa. Ciekawość jej pragnęła być zadowoloną do ostatnich szczegółów.

Nagle zapytała:

— Jak pan może nosić taką obskurną rzecz?

— Co takiego?

— Ten krawat!

— Ja... kupiłem go umyślnie...

Plątał się, ona zaś głośno się roześmiała.

— Niech go pan zdejmie — rzekła, podchodząc do niego. — Nie mogę patrzeć na to.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bejlis uwolniony.

Wrażenie w Rosyi. — W Petersburgu i Moskwie.

„Trudno odnaleźć słowa, aby dać chociażby słabe wyobrażenie o tem, co się działo wczoraj w Petersburgu“ — tak zaczyna „Rjecz“ swój wstępny artykuł, poświęcony uwolnieniu Bejlisa.

Sprawa Bejlisa jak gdyby podzieliła Rosyę na dwa obozy, postępowy i reakcyjny, stała się czemś w rodzaju rosyjskiej sprawy Dreyfusa, przekształciła się w jakiś symbol polityczny. Wstrząsnęła całem społeczeństwem rosyjskiem, otrząsnęła je z resztek porewolucyjnej apatyi i zapewne w ten sposób odegra niemałą rolę w przyszłych wypadkach politycznych w Rosyi. Sprawa ta stała się jak gdyby przełomem, skoncentrowała w dawno już niesłychanym w Rosyi stopniu uwagę i nastroje, rozpaliła nam ętności niesłychanie.

Nie było innych rozmów oprócz zapytania — tak piszą dzisiejsze dzienniki peterskurskie — czy jest już wyrok? Rozwalano telefony redakcyjne, i biedne panienki telefoniczne doprowadzano do ostatnich granic znużenia; już nie łączyły zgłaszających się z redakcyami, lecz same szybko odpowiadały: „Bejlis uwolniony!“. Redakcye były w oblężeniu. Korytarze i sale wszystkich dzienników były natłoczone przez ludzi młodych i starych, przez wojskowych i cywilów. Obraz zupełnie niebywały w Rosyi czasów ostatnich.

Naprężenie doszło w Petersburgu do punktu kulminacyjnego w dzień ogłoszenia wyroku o godz 5 po południu, gdy redakcye otrzymały „pilne“ telegramy o tem, że sędziowie przysięgli udali się na naradę. Wiadomość ta szybko obleciała miasto; w kawiarniach i restauracyach zaczęły zbierać się tłumy. Na Newskim i na przyległych ulicach zebrało się mnóstwo ludzi.

Wreszcie nadeszła oczekiwana wiadomość i rozleciała się po mieście piorunem. Nadzwyczajne dodatki dzienników wyrywano kolporterom z rąk i płacono cenę dziesięciokrotnie wyższą od normalnej. Na ulicach zbierały się grupy prostego ludu i inteligentniejsi czytali na głos drukowane telegramy. Policya przyaresztowała kilku takich lektorów. Duży tłum zebrał się pod lokalem dziennika „Wieczernieje Wremia“ i przyjął wieść o uwolnieniu głośnymi okrzykami: hurra!

To samo działo się w Moskwie i w innych miastach. W Moskwie pogoda była rozpaczliwa, lecz całe tłumy oczekiwały wyroku. Pierwsze telegramy, jakie nadeszły, były prywatne, gdyż, jak się pokazało, korespondentów w Kijowie zatrzymano w sali sądowej, zanim policya „oczyszczała“ plac przed gmachem sądowym. Policya rozpędzała grupy, zbierające się po ulicach i czytające telegramy. O godz. 8 nowa sensacya, znowu zaczęły dzwonić telefony — czy prawda, że Bejlis nagle zmarł. Pogłoska naturalnie była fałszywą.

Dzienniki. — Duma.

Dzienniki postępowe zamieściły entuzyastyczne artykuły. W „Rjeczy“ np. zamieszcza krótki, lecz pełen temperamentu artykuł hr. Paweł Tołstoj, zachwycając się zdrowym instynktem przysięgłych, prostych ludzi rosyjskich, chłopów: „Ona wypowiedziała swe zdanie, Rosya ludowa — zdanie zdrowego rozsądku, zdanie uczciwości ludowej! Niech żyje Rosya ludowa!“.

W drugim artykule: „Czekamy!“ znany wódz kadecki Szingarew stwierdza, że przysięgli spełnili swój obowiązek, lecz sumienie społeczeństwa uspokoić się nie może i stawia nowe zapytanie: gdzie są mordercy? Gdzie ich pomocnicy? Żądamy sądu do końca. Władza państwowa powinna dokończyć. Czekamy!

W Dumie wśród posłów wyrok również wywarł wrażenie. Znany chuligan Markow II. urąga sądowi za sformułowanie pytań, zwłaszcza pierwszego pytania. Takie zapytania można dzieciom stawiać, a nie przysięgłym. Wyrok — wielkie zwycięstwo żydów.

Wodzowie październikowców Akłakow i Chomiakow wyrażają radość z powodu zapadłego wyroku.

Wśród dostojników cerkwi.

Jak donosi „Rjecz“, wieść o uwolnieniu Bejlisa wywarła radosne wrażenie na wielu wyższych dostojnikach cerkwi. Archijereje twierdzą, że znaczna część kleru rosyjskiego przyjmie wyrok ze sympatyą. Jeden z członków synodu twierdzi, że materyał zebrany przez śledztwo nie udowadnia ani istnienia mordów rytualnych, ani winy Bejlisa. Inni wyrażają swe zadowolenie, że ani jeden z wyższych, autorytatywnych przedstawicieli cerkwi nie popierał krwawego oszczerstwa, rzuconego na żydów.

Resumé przewodniczącego sądu. — Sformułowanie pytań.

Dzienniki postępowe są pełne oburzenia na resumé przewodniczącego sądu, który po mowach obrońców wystąpił nie z objektywnem streszczeniem debaty, lecz z nowem oskarżeniem. W ten sposób wywarto na przysięgłych wielką presyę. Gazety twierdzą, że w ten sposób przewodniczący Bołdyrew wyrwał wawrzyny z rąk Zamysłowskiego, prywatnego oskarżyciela (czarnosecińca).

Zainteresowanie wywołuje także twierdząca odpowiedź przysięgłych na pierwsze zapytanie sądu, co do samego faktu morderstwa. Czarna sotnia chce bowiem sprawę przedstawić tak, że wprawdzie Bejlisa uwolniono, ale fakt popełnienia mordu rytualnego przyznano w odpowiedzi na pierwsze zapytanie sądu. Prasa postępowa i nawet bardzo umiarkowana jednogłośnie twierdzi, że taka interpretacya nie jest słuszna. Nawet wódz prawicy październikowców Antonow nie widzi, aby w pierwszem zapytaniu były jakieś wskazówki na rytualny charakter mordu. Znany prawnik Nabokow jest tegoż zdania; tak samo obrońcy i reakcyjny „Kijewlanin“.

U Bejlisa.

Bejlis siedzi w Kijowie w domu, strzeżony przez policyę. Odbywa się cała pielgrzymka do jego mieszkania. Deputacye akademików i t. d. składają swe gratulacye.

W mieszkaniu Bejlisa natłok różnych korespondentów z całego świata. Jak donoszą do „Berl. Tagebl.“, nie zbrakło także kilku impressaryów z Ameryki, którzy zaproponowali Bejlisowi „występy“ w Ameryce za grube honoraryum.

Ogólny wynik.

Ogólny wynik procesu jest jasny. Przedewszystkiem — kompromitacya rządu, który bardzo silnie się zaangażował, i porażka czarnej sotni. A następnie, jak wspomnieliśmy na początku — podniesienie się nastroju w społeczeństwie, koncentracya żywiołów postępowych i t. d. Nie są to rzeczy bez znaczenia. Proces Bejlisa stał się w pierwszym rzędzie procesem politycznym, i o tem należy pamiętać. Skutki tego procesu będziemy nie raz jeszcze obserwowali w życiu rosyjskiem.

Z finlandzkiej socyalnej demokracyi.

W Tammerforsie, „finlandzkim Manchesterze“, obradował VIII zjazd finlandzkiej socyalnej demokracyi. Delegatów było około 100. Wśród gości był przewodniczący dumskiej frakcyi tow. Czcheidze.

Otworzył kongres tow. Paasiwuori, prezes zarządu, charakteryzując reakcyjne rządy rosyjskie w chwili obecnej, wobec których bledną najgorsze dni byłego dyktatora rosyjskiego Bobrikowa. Tow. Tokai, witając Czcheidzego, wskazał na to, że coraz to ściślejsze stosunki przyjaźni powstają pomiędzy finlandzką a rosyjską socyalną demokracyą.

Jednym z głównych przedmiotów debaty na zjeździe była kwestya, czy posłowie socyalistyczni do sejmu mogą swego reprezentanta desygnować na prezydenta sejmu (jak to było niedawno). Wielu towarzyszom takie postępowanie wydało się zbyt oportunistycznem. Wkońcu zjazd uchwalił, że wprawdzie z reguły socyalna demokracya nie powinna dążyć do obsadzenia prezydentury, jednak w chwilach wyjątkowych (wobec intryg burżuazyjnych itd) może się na to zgodzić; pod tym jednak warunkiem, że zaraz, gdy chwila osobliwa przeminie, frakcya socyalistyczna swego reprezentanta z prezydyum cofnie.

Dalej zjazd obradował nad kwestyą ceł, gdyż jak wiadomo, rząd rosyjski chce wyrzucić z Finlandyi zboże niemieckie i amerykańskie, zaś stworzyć rynek dla zboża rosyjskich (i finlandzkich) obszarników. Przez to nastąpi podrożenie chleba o jedną trzecią. Zjazd zaprotestował przeciw tym zamiarom.

Sprawiedliwość klasowa była także przedmiotem obrad, gdyż znowu (jak zwykle) szereg partyjnych agitatorów i redaktorów siedzi w więzieniu. Zjazd stanął w obronie także tych urzędników finlandzkich, którzy bronili autonomii finlandzkiej i za to obecnie siedzą w więzieniach petersburskich.

Kwestya prasy także została poruszona przez zjazd. Chodziło o to, aby wychodzący w Helsingforsie wielki dziennik partyjny „Työmies“ (27.000 nakładu) postawić pod kontrolę partyi. Temu sprzeciwiają się towarzysze-udziałowcy, gdyż boją się o kierunek dziennika; obawiają się, że partya nada mu kierunek rewizyonistyczny. Zjazd rozstrzygnął sprawę w ten sposób, że zasadniczo uznał prawo partyi do dziennika, np. prawo wyznaczania redaktorów; praktyczne jednak wykonanie uchwały odłożył na czas nieokreślony.

To były główne przedmioty obrad. Dzielni towarzysze z kraju, gnębionego przez carat, pracują w ciężkich warunkach, lecz doprowadzili swą partyę do wysokiego stopnia rozwoju. Ogromna reprezentacya partyi w sejmie najlepszym jest tego dowodem.

Shaw w polemice z klerem angielskim.

Na jednej ze scen londyńskich występuje obecnie Gaby Deslys, przyczem odbywa się popis tańca „tango“.

Spektakl ów wydał się srodze zdrożnym sporej paczce duchownych angielskich — z biskupem Kensingtonu na czele... Wydali oni odezwę, domagającą się zakazu owych przedstawień, jako podsycających emocye seksualne.

Ucieszył się B. Shaw z tej odezwy, gdyż dała mu pole do złośliwej polemiki z tyloma „wielebnościami“.

Shaw zwraca uwagę, że nie zgadza się z biskupem kensingtońskim, jakoby instynkt płciowy należało ogałacać z form piękna i przez to degradować do poziomu pospolitej chuci. Nietylko dobrem prawem, ale niejako nawet treścią teatru jest — nadawać emocyom owym seksualnym polot artystyczny. To samo czynią zresztą i inne sztuki. Nagość rzeźby, jak podkreśla Shaw, również służy do splatania poczucia piękna z emocyą seksualną.

Jeżeli biskupa raziły owe przedstawienia, to stąd nie wynika, ażeby jego odczuwanie było miarodajnem dla wszystkich, lub, żeby je usiłował wszystkim narzucać.

Teatr jest siedliskiem emocyj seksualnych, jak kościół — emocyj religijnych.

Może być mowa zatem tylko o wyjątkowych, chorobliwych skażeniach tych emocyj. Ale mogą być takie chorobliwe zboczenia zarówno w sferze emocyj religijnych, czy politycznych... Z tego wszakże nie wynika, ażeby miano ścigać wszelkie czynniki, pobudzające takie emocye, a zaś twórcy owych różnorodnych emocyj powinni wzajem się tolerować..

Tyle mniej więcej odpowiedział Shaw ze szpalt dziennika „Times“ owym „wielebnym“, którym nawet znana ze świętoszkostwa angielska cenzura teatralna nie wystarcza.

Na Bałkanie.

Pokój grecko-turecki.

Konstantynopol. Ostatnie trudności, stojące na przeszkodzie zawarciu pokoju między Turcyą a Grecyą, zostały usunięte i tureckiemu delegatowi wydano polecenie, by traktat pokojowy podpisał.

Wiedeń. W tutejszych kołach dyplomatycznych sądzą, że rokowania turecko greckie, mimo nowych żądań Turcyi, przedstawiają się korzystnie i że zawarcie pokoju można uważać za zapewnione. Trzeba się jednak z tem liczyć, że rokowania te potrwają jeszcze pewien czas.

Berlin. Dżawid bej miał wczoraj w urzędzie spraw zagranicznych dłuższą rozmowę z podsekretarzem państwa Zimmermannem. W kołach po-

lityeznych uważają to za potwierdzenie pogłosek o bliskiem zawarciu pokoju.

Rumunia i Austrya.

Budapeszt. „Pester Lloyd“ donosi: Zapewniają, że podróż ministra rumuńskiego Take Jonescu do Grecyi nie była polityczną jako misya specyalna i nie miała na celu zawarcia sojuszu rumuńsko-grecko-serbskiego. Rumunia stale odnosiła się do monarchii austryackiej zupełnie poprawnie i zupełnie bezpodstawne są pogłoski, jakoby Rumunia zamierzała popierać jakąś akcyę Grecyi i Serbii, skierowaną przeciw Austro-Węgrom.

Książę dla Albanii.

Wiedeń. Jak słychać, ks. Wied, który obecnie bawi w Bukareszcie, za kilka dni oświadczy się oficyalnie co do przyjęcia tronu albańskiego.

Parlament.

Wiedeń, 14 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu Izba posłów kontynuowała

dyskusyę czeską.

Poseł Lodgeman (niem. nar.) w nadzwyczaj ostrych słowach wystąpił przeciw sądownictwu najwyższego trybunału. Oświadczył on, że nietylko wiedza, ale i sprawiedliwość stała się prostytutką polityki. Wobec sprzecznych orzeczeń najwyższego trybunału nie można nikomu wziąć za złe, jeżeli się przychodzi do przekonania, że **w Austryi tylko możny dochodzi do swego prawa.** Ludność nie może mieć respektu dla orzeczeń najwyższego trybunału, gdy widzi, że trybunał ten interpretuje § 3 kodeksu cywilnego (o rozwiązaniu małżeństwa) inaczej, gdy rozchodzi się o arcyksiężniczkę, a inaczej, gdy rozchodzi się o zwykłego obywatela.

Obrona sprawiedliwości.

Minister spraw wewnętrznych Heinold odpierał ataki na sądownictwo. Nad tem musi mówca jak najgłębiej ubolewać i imieniem rządu tego rodzaju ataki z całą stanowczością odeprzeć. (Żywe przerywania). Najwyższe sądy stoją w swej wzniosłej misyi tak wysoko, iż nie mogą ich dotknąć tego rodzaju ataki. (Przerywania socyalistów. Oklaski. Wrzawa).

Poseł tow. Seliger protestuje w ostrych wyrazach przeciw oświadczeniu ministra spraw wewnętrznych i ubolewa, że minister dał się użyć do tej roli. (Potakiwania u socyalistów).

Prezydent Sylvester przerywa mówcy i prosi go, by się miarkował.

Poseł Seliger jeszcze w ostrzejszych wyrazach zwrócił się przeciw ministrowi sprawiedliwości.

Prezydent ponownie przywołuje go do porządku dziennego.

Poseł Seliger w dalszym ciągu powiada: Krytyka, jaką tu słyszeliśmy o naszem sądownictwie, jest nietylko odpowiednią, ale niestety w pełnej mierze także uzasadnioną. (Żywe potakiwania u socyalistów).

Oświadczenie Koła polskiego.

Imieniem Koła polskiego przemawiał poseł Wład. Leop. Jaworski, który złożył następujące oświadczenie:

„Koło polskie widzi w usunięciu Wydziału krajowego i ustanowieniu komisyi administracyjnej na jego miejsce naruszenie postanowień konstytucyi, poręczających autonomię krajów, musi więc przeciw temu zarządzeniu nieprzewidzianemu przez konstytucyę stanowczo się zastrzedz“.

Mowa posła tow. Hudeca.

Poseł Hudec zaznacza, że polscy socyaliści głosowali za otwarciem dyskusyi, ponieważ są świadomi obowiązku zaprotestowania przeciw złamaniu konstytucyi, dokonanemu przez rząd i chcą się zastrzec przeciw coraz wyraźniejszej tendencyi naruszania autonomii ludów. Mówca polemizuje z orzeczeniem trybunału administracyjnego w kwestyi ustanowienia komisyi administracyjnej w Czechach. Zaprowadzić pokój narodowościowy, to zadanie z pewnością niełatwe, ale rządowi nie uda się zaprowadzić go gwałtami. Nie godzi się, by organy powołane do przestrzegania ustaw, same ustawę łamały i podkopywały poczucie prawne wśród ludności. Rząd jednak nie myśli poważnie o zażegnaniu waśni narodowościowych, bo zawsze, ile razy zaświta nadzieja ugody, stara się taką ugodę udaremnić. Pokazuje się to np. teraz na historyi

galicyjskiej reformy wyborczej.

Mówca przypomina poszczególne fazy walki o reformę wyborczą i projekt Bobrzyńskiego, za którym oświadczyli się i socyalni demokraci, bo chociaż był mało demokratyczny, ale zawsze przecież oznaczał pewien postęp. Także nadzieja zbliżenia między Rusinami a Polakami była już dana. W tem rząd i stojące blisko niego koła, zwłaszcza p. Abrahamowicz i jego siostrzeniec p. Zaleski, wmieszali się w rokowania i za ich to dyktatem i pod ich wpływem biskupi polscy unicestwili ugodę. Nowy namiestnik uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby przy ostatnich wyborach do sejmu poprzeć klerykałów, spodziewając się, że pozyska ich dla reformy wyborczej. Klerykali wzięli mandaty, porządku jednak w kraju nie pragną. Nowego sejmu nie zwołano, ponieważ ani rząd, ani te stronnictwa, które podają się za stronnictwa rządowe, nie myślą poważnie o przyjściu ugody do skutku. Dopiero teraz, gdy rząd stanął wobec zatamowania pracy w sejmie i w Radzie państwa, zdecydował się na pośrednictwo między obu narodowościami. Polscy socyalni demokraci stoją na stanowisku autonomii narodowościowej, bo są zdania, że nie wszystkie kwestye bieżące dadzą się załatwiać w parlamencie centralnym.

Współpracownictwo socyalistów w sejmie galicyjskim

z pewnością wpłynie na uzdrowienie tego sejmu, a także, chociaż powoli, przyczyni się do usunięcia panowania szlachciców.

Polscy demokraci, którzy według swego programu powinniby występować za stworzeniem prawdziwie demokratycznej reformy wyborczej, uczepili się projektu Bobrzyńskiego i w przeciwieństwie do polskiej partyi ludowej, która domaga się przynajmniej powszechnego prawa wyborczego dla gmin wiejskich, nie mogą się zdecydować na demokratyczniejszą reformę wyborczą. Odrzucili oni „a limine“ żądanie socyalnych demokratów, by porzucić myśl stworzenia osobnej kuryi, a za to dać miastom powszechne i równe prawo głosowania, albo przynajmniej dać kuryę uzupełniającą dla miast, dotąd w prawie wyborczem nie uwzględnionych.

To stanowisko demokratów tłómaczy się tem, że z dawien dawna zwykli oni oddawać usługi szlachcicom, a demokracya była dla nich tylko frazesem. W Galicyi mówi się teraz

o ustanowieniu komisyi administracyjnej.

Przeciw takiej próbie socyalni demokraci mu-

EMIL HAECKER.

Przed 40 laty.

Obrazek z początków ruchu socyalistycznego w Galicyi.

5

(Dokończenie).

„Przeniknieni ważnością swego zawodu, wy zacni towarzysze sztuki drukarskiej miasta Lwowa, ze świadomością stanęliście na czele ruchu swych towarzyszów pracy ręcznej, stając się dla nich przykładem i zachętą w pracy około dobra własnego stanu i koło dobra narodowego. Tak — powiadam — koło dobra narodowego. Im więcej bowiem przybywać będzie narodowi dzielnych i światłych robotników, tem rychlej wybije dlań ta godzina, w której będzie zdolen i mógł wywalczyć sobie lepszą przyszłość. Pracując dla podniesienia własnego stanu, pracujecie dla całej Polski. I cieszyli się też wszędzie, dokąd doszła wiadomość o waszej ruchliwości. Ludzie dobrej woli cieszyli się patrząc na wasze zabiegi, czytając waszą „Czcionkę“, dowiadując się o planach i pomysłach, jakie powstawały w waszych towarzystwach: Wzajemnej Pomocy i Postępowem, i widząc realizowanie tych planów naprzód w Towarzystwie Oszczędności, następnie w Towarzystwie Produkcyjnem, a wreszcie w założeniu Drukarni Związkowej.

„Pamiętając, iż świadomie i dobrowolnie stanęliście na czele ruchu całej polskiej klasy robotniczej, nie dawajcie się zrażać przeszkodami, jakie rozmyślnie na waszej drodze stawiane wam będą. Idźcie śmiało i wytrwale naprzód w przeświadczeniu, że pracujecie nie dla własnego tylko stanu, ale dla całego narodu, dla całej Polski.

„Wznoszę więc toast uznania zasług naszych zacnych lwowskich towarzyszów sztuki drukarskiej, życząc gorąco powodzenia pracy przez nich podjętej“.

Widzimy z tego przemówienia Limanowskiego, jak nieśmiało i ogólnikowo mogła się wtedy publicznie wyrażać myśl socyalistyczna, co nie jest dziwnem wobec warunków policyjnych i sposobu myślenia ogółu samychże robotników w owym czasie. Mimo to jednak mowa Limanowskiego mocno się nie podobała obecnym właścicielom drukarń i wywołała zaraz na uczcie polemikę, którą podjął — rzecz znamienna — przedstawiciel robotników drukarskich Zubalewicz, redaktor „Czcionki“. Oświadczył on, że „nie podziela zdania tych szanownych mówców, którzy utrzymywali, że praca i kapitał nie mają nic wspólnego ze sobą“, albowiem uważa, że „obchód, który nas tu zgromadził jest najlepszym dowodem solidarności, jaka panuje i panować powinna u nas między pracodawcami a pracującymi, czyli między kapitałem a pracą. Aby pożądane cele z tego osiągnąć i aby jedno dla drugiego było z prawdziwą korzyścią, to powinny obydwa te czynniki łącznie występować i wspólnie ku jednemu celowi dążyć, pragnąc rozwoju spokojnego, który wydałby pożądany plon dla naszego kraju i naszej sztuki, i iść wspólnie w ślad za owemi postępowemi dążnościami, które wiek XIX wywiesił na swym sztandarze“. Zakończył zaś słowami: „Bądźmy wolni od tych nasion złego, jakie tak głęboko wkorzeniły się na Zachodzie. Idźmy torem życia powszedniego i nie stawiajmy ołtarzy bogom nieznanym z piętnem mamony na obliczu! a w nagrodę będziemy mieli to, że na tej szerokiej i serdecznej ziemi polskiej wiecznie cieszyć się będziemy kwitnącą zgodą pracy z kapitałem, na której to cześć wznoszę toast!“.

Popłynęły jeszcze dalsze toasty, a szereg ich zakończył tradycyjny toast „kochajmy się!“.

* * *

Taki przebieg miał ów znamienny bankiet.

Ale bankietowe toasty nie zdołały sprowadzić „zgody pracy z kapitałem“. Nieubłagany rozwój gospodarczy torował drogę walce klasowej i socyalistycznemu uświadomieniu proletaryatu.

W pół roku po owej uczcie Zubalewicz złożył redakcyę „Czcionki“. a objął ją socyalista Józef Daniluk. W roku 1878 tytuł „Czcionki“ został zmieniony na „Praca“, która wkrótce została z zawodowego pisma drukarskiego przeobrażona w pierwsze polskie ogólno robotnicze, polityczne pismo socyalistyczne. Organizacya zawodowa drukarzy lwowskich rozwinęła się w duchu i w formach przyjętych przez świat robotniczy wszystkich narodów, a jej kierownicy Antoni Mańkowski i Józef Daniluk, oraz późniejsi Julian Obirek i Józef Hudec stali się wybitnymi działaczami ruchu socyalistycznego, który także rozwinął się z czasem w Galicyi.

szą się stanowczo zastrzedz. Podczas gdy w parlamencie uprawia się obstrukcyę

w Galicyi panuje nędza, dotąd niebywała.

Ludzie żyją w rozpaczy, tysiące opuszczają kraj, między nimi także robotnicy ukwalifikowani bezpowrotnie przepadają dla kraju. Rząd mimo tego przesilenia gospodarczego nie dotrzymał słowa danego co do rozpoczęcia akcyi ratunkowej i nawet rozdane już roboty nie zostały rozpoczęte, ponieważ dotyczące kredyty ma się wstawić dopiero w budżet roku następnego. Rząd niech pamięta, że za **rewolucyą z góry z reguły idzie rewolucya z dołu!** (Żywe oklaski ze strony socyalnych demokratów).

Po przemówieniach posłów Rybarza i Biankiniego posiedzenie zamknięto.

Posiedzenie wieczorne.

Na wieczornem posiedzeniu o godz. 6 wieczór dokonano wyboru delegacyi.

Przy wyborze delegatów z Galicyi ławy Koła polskiego świeciły pustkami. Polscy socyaliści i Rusini kreślili z listy Ptasia i Białego, a w ich miejsca wpisywali posłów Daszyńskiego i Stapińskiego.

Poseł Daszyński otrzymał 29, a Stapiński 23 głosy. Lista Koła przeszła większością 3 głosów.

Poseł tow. Diamand protestował przeciw tym wyborom, które przez pominięcie polskich socyalnych demokratów nie dają obrazu stosunków partyjnych w kraju.

Dla bezrobotnych.

Poseł tow. Hudec postawił wniosek o przyjście przez państwo z pomocą bezrobotnym.

* * *

Przeciw Hochenburgerowi.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi prawniczej minister sprawiedliwości Hochenburger bronił swego ukazu i tłómaczył się, że chciał wykonać przysługujące mu prawo nadzoru, a nie chciał krytykować wyroku.

Poseł tow. Lieberman podniósł, że mimo wywodów ministra nie zmieni swego stanowiska co do jego postępowania, które jest naruszeniem niezawisłości sędziowskiej. Minister sprawiedliwości niema prawa wdawać się w meritum wyroków sędziowskich. Jeżeli sędzia popełni błąd, to należy go odesłać do senatu dyscyplinarnego, ale nie jest rzeczą ministra udzielać mu nagany. Wina ministra jest przez to złagodzoną, że, jak się zdaje, działał pod naciskiem wojskowym.

Poseł Lieberman postawił następującą rezolucyę:

„Komisya prawnicza wyraża swe ubolewanie, że przez wystosowanie do jednego z sędziów wiedeńskich nagany naruszono ustawy zasadnicze o niezawisłości sędziowskiej. Komisya wzywa ministra sprawiedliwości, by się postarał, aby sądom zawarowano najzupełniejszą niezawisłość wobec wpływów wojskowych".

Z DNIA.

Podziękowania.

(Wzorem i stylem dra Nartowskiego).

„Za słowa żalu i współczucia, jakie mnie doszły z powodu ciosu, wymierzonego mi z woli Boga, składam serdeczne podziękowanie. Do dna wychylę ten kielich goryczy. Ks. Flonder".

— —

„W ciężkich chwilach, które Najwyższemu podobało się na mnie zesłać, otrzymałem ze wszystkich stron oznaki współczucia i boleści. Nie mogąc ustnie, tą drogą serdecznie za nie dziękuję. Zygfryd Sch. Enker".

— —

„Niezbadane wyroki boskie osadziły mnie w więzieniu. Za słowa zachęty i pociechy, za wyrazy żalu, których mi nie szczędzono, składam podziękowanie. Dr Goldberg".

— —

„Panu Bogu podobało się mnie wypróbować i dotknąć ciężkimi interesami. Państwo wiedzą, o czem myślę... Moją boleść zmniejszają i skurczą, jak deszcz marynarkę, kondolencye pisemne, o trzymane przeszło może od 50, a może od 5000 osób. Za to składam tym osobom staropolskie „Bóg zapłać". Aron Gajer i S-ka".

Telefon: bez drutu.

Konto czekowe: sądowo-amerykańskie.

(Skopiował: *tk.*).

Przegląd polityczny.

Sprawa posłów socyalistycznych do II. Dumy. W Dumie na środowem posiedzeniu miano odczytać interpelacyę w sprawie prowokatorskich czynności petersburskiej policyi politycznej przy sposobności oskarżenia socyalistycznych posłów do drugiej Dumy. Interpelacyę tę wnieśli posłowie socyalno demokratyczni. Przewodniczący Dumy oświadczył, że nie może pozwolić na publiczne odczytanie tej interpelacyi, ponieważ zawiera ona wyrażenia niedopuszczalne. (Oklaski na prawicy). Kilku posłów socyalno demokratycznych wywodziło następnie, że prezydent Dumy naruszył regulamin o cenzurowaniu mów. Sprawa obecna nie należy do jego kompetencyi, ale do całej Izby. Trzem mowcom odebrał przewodniczący głos, ponieważ nie trzymali się — jego zdaniem — przedmiotu. Przewodniczący podniósł, że jest jego obowiązkiem nie dopuścić do odczytania w Izbie wyrazów, nie dających się pogodzić z godnością Izby, dlatego też podtrzymuje swoje zarządzenie. Nie ma on nic przeciw interpelacyi samej, ale przeciw wyrażeniom w niej użytym, które bez zmiany samej treści interpelacyi mogą być łatwo wykreślone. (Oklaski w centrum i na prawicy. Głosy: Brawo!). Kadeci Adżemow i Miliukow odmawiali przewodniczącemu prawa wydawania sądu o tekście interpelacyi przed jej odczytaniem w Dumie.

Puryszkiewicz oświadcza, że w drugiej Dumie wśród socyalnych demokratów znajdował się „złodziej" Kuzniecow, który może był zdolnym do używania w Dumie tego rodzaju wyrażeń, jak te, które zawiera interpelacya. (Wielka wrzawa na lewicy. Wołania: Wyrzucić go!).

Prezydent odebrał Puryszkiewiczowi głos i oświadczył, że uważa sprawę za załatwioną.

Z sali koncertowej.

Eugeniusz d'Albert.

Olbrzymia rożnorodność wrażeń, wywołanych przez d'Alberta w ciągu jednego wieczoru, jest nieuniknioną przyczyną wyczerpania fizycznego słuchaczów. Zawiele i zbyt silnych wrażeń gromadzi się na krótkiej przestrzeni. Zważywszy, że wykonawcą olbrzymiego programu, odegranego niemal bez przerwy, powiększonego pokaźną liczbą naddatków i powtórzeń, jest jeden człowiek, stajemy zdumieni fenomenalną jego wytrwałością. Na miano nadludzkiego jednak zasługuje niewyczerpany zapas energii, szafowany z rozrzutnością, spotykaną jedynie u młodych artystów. Poważny wiekiem autor „Nizin" w ciągu jednego wieczoru dwukrotnie pozwolił się unieść temperamentowi z gwałtownością orkanu, porywającemu go w swe wiry. Czynienie zarzutu z chwil zapomnienia się w uniesieniu, choćby kosztem poprawności szaty zewnętrznej, byłoby akademicyzmem nie do wybaczenia, przez szczerość i bezpośredniość bowiem wyrazu Chopina Polonez op. 53 i Liszta „Fantazya z Don Juana" stanęły, jako najbardziej fascynujące momenty programu. Inny niewątpliwie będzie wynik sądu naszego, gdy spojrzymy na tegoż Poloneza, myśląc o wykonaniu Rubinsteina, ale nie żądajmy niemożliwości od intuicyi artystycznej. Ze stanowiska interpretacyi czysto muzycznej i ten numer programu, najwięcej budzący obaw, stanął na wyżynie skończenie doskonałego ujęcia, zdumiał i porwał wielkością myśli i uczucia, choć nie tracił struny polskości.

O zakresie różnorodności wrażeń niech mówią nazwiska autorów. Bach i Beethoven, Schumann i Liszt, Debussy — oto trzy grupy, w których możliwe ustosunkowanie i dyferencye są jedynie wynikiem subjektywnych czysto zamiłowań słuchacza. Dla nas, to korona klejnotów jednakowo olśniewających, z których swą egzotyczną barwnością przykuwa wzrok czarownie koronkowa subtelność muzyki Debussego. Miarą poziomu indywidualności odtwórczej jest Beethoven, polem olśniewania szlachetnem, w prostej linii od Liszta pochodzącem wirtuozostwem są tegoż dzieła. Wszystkich ich można słuchać wiele razy, a wraźenie coraz na świeżo dosięgnie granic entuzyastycznego podziwu i pełnego zadowolenia najbardziej wygórowanych marzeń estetycznych.

Nie słyszeliśmy d'Alberta od lat dziewięciu, ale przerwy takiej nie można żałować, jeśli po niej trafia się na chwilę tak wyjątkowego usposobienia u artysty, jak wczoraj. Dobrze, że wykorzystano ją, jak należało... *T. Ch.*

Z dniem 15 listopada wstrzymuje Administracya „Naprzodu" dalszą wysyłkę tym Szan. Abonentom, którzy pomimo wysłanych upomnień do tego dnia nie wyrównają zaległej prenumeraty.

KRONIKA.

Piątek 14 listopada.

Nowiny krakowskie.

Kino w sali Starego Teatru. Nieprawdopodobną a jednak prawdziwą wiadomość otrzymaliśmy z wiarygodnego źródła: w sali Starego Teatru zostaje otwarty kinotefon, najnowszy wynalazek Edisona. Ta sala, której użycia na zgromadzenia prezydyum miasta stale odmawiało pod pozorem, że może zostać uszkodzoną i zabrudzoną zostaje otwartą dla przedsiębiorstwa, które sprzedaje bilety każdemu, kto cenę wstępu zapłaci. Pół miliona koron wydała gmina na urządzenie monumentalnej sali, aby zamienić ją na kino! Jak się dowiadujemy, magistrat, względnie prezydent dr Leo osobiście zgodził się na urządzenie tego przedsiębiorstwa, mającego dać 60 przedstawień, nie dziwimy się dzierżawcy sali, że chce mieć lepszy dochód, ale nie pojmujemy p. Lea, że tak lekkomyślnie pozwala na niszczenie dobra miasta.

Póki czas wzywamy odnośne czynniki, aby nie dopuściły do ostatecznego dojścia tej umowy do skutku. Słychać wprawdzie, że zaczęto już w sali burzyć jedną ścianę na urządzenie budki dla maszyneryi kinotefonu, ale mamy nadzieję, że szkoda jeszcze nie jest wielką, aby nie można jej naprawić. Jesteśmy pewni, że cała bez wyjątku ludność nie zgodzi się na ten „złotodajny" projekt magistratu.

Zaopatrzenie miasta w mięso. Na posiedzeniu komisyi aprowizacyjnej Rady miejskiej postawił radca miejski Dąbrowski wniosek, aby z uwagi, iż wpływ na rzeźników krakowskich, aby cenę mięsa obniżyli, okazał się niedostatecznym, magistrat postarał się o dowóz mięsa wschodnio galicyjskiego, które tańsze jest od najlichszego gatunku mięsa, sprzedawanego w Krakowie. Komisya aprowizacyjna upoważniła wnioskodawcę, aby udał się do miejsc eksportu tego mięsa, celem nawiązania kontaktu z tamtejszymi rzeźnikami, a magistrat delegował do tej sprawy naczelnika aprowizacyi, starszego radcę p. Sawińskiego. Wynik podróży okazał się dodatnim. Delegaci przywieźli z okolic Stryja i Stanisławowa kilka korzystnych ofert, przeważnie na mięso wołowe, tak, iż po doliczeniu do ceny dość wysokiej taryfy przewozowej akcyzy i kosztów wyrębu, cenę za 1 kilogram da się wykalkulować o kilkanaście halerzy niżej ceny za mięso takiej samej jakości dotychczas pobieranej w Krakowie.

Na odbytej w magistracie konferencyi złożyli delegaci sprawozdanie z podróży wraz z ofertami, o których przyjęciu ma zadecydować komisya aprowizacyjna.

Ucieczka policyanta. Żołnierz policyjny, o którym pisaliśmy niedawno, iż usiłował w nocy zgwałcić dziewczynkę na ulicy Paderewskiego, nazywa się Dudzik. Aresztowany i internowany w areszcie w

koszarach policyjnych przy ul. Starowiślnej, wyłamał kraty i uciekł. Mimo natychmiastowych poszukiwań nie zdołano go ująć. Policyanci na rowerach daremnie szukali go w Wadowicach, gdzie mieszka jego ojciec. Policya utrzymuje całą rzecz w ogromnej tajemnicy. Tak to się pilnuje zbrodniarzy policyjnych. podczas gdy na zgromadzenia socyalistyczne wysyła się całe gromady policyi.

Osobliwy obrońca stróżów. „Radca cesarski" dr Nartowski. który w obronie doli stróżowskiej rzekomo walczył, krzywdzi w tymże samym domu, w którym mieszka, t. j. u radcy Wolnego, stróża od lat 4. Otrzymał on przed 4 laty klucz od bramy, za który miał płacić stróżowi miesięcznie pewną kwotę. Skorzystał jednakże ten osobliwy obrońca ze zmiany stróżów, by zatrzymawszy nadal klucz od bramy, nowemu stróżowi nie płacić. Powinni sobie to stróże katoliccy, organizowani przez „stroskanego małżonka", zapamiętać jak to jednego biedaka pan „radca" krzywdzi Za klucz, gdyby tylko po 4 K miesięcznie liczyć, należałoby się — licząc wstecz za 4 lata — przeszło 150 K. Stróż tej kamienicy nie upomina się o stratę swoją, choć ze „szper" przeważnie żyje. lecz życzy „panu radcy cesarskiemu", żeby się tą kwotą utuczył.

Sprawa dra Goldbergera rozpatrywana będzie z końcem listopada przed trybunałem orzekającym.

Zmiana nazwy ulicy Granicznej. Sekcya ekonomiczna uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej wniosek o zmianę nazwy ul. Granicznej na ul. Piotra Michałowskiego.

Samoloty bujały wczoraj nad Krakowem w pobliżu kopca Kościuszki i Błoń, zwracając na się powszechną uwagę publiczności. Wylądowały wieczorem na polach rakowickich.

Wściekły pies, jak sądzą, napadł i pogryzł wczoraj wieczorem w ul. Siemiradzkiego 9 letniego Stanisława Jureckiego. Pogotowie odwiozło chłopaka do zakładu prof. Bujwida celem obserwacyi.

Wypadek na stacyi Podgórze-Płaszów. Podczas przenoszenia z wagonu towarowego spadła robotnikowi Janowi Bali deska i zmiażdżyła mu prawą nogę. Balę odwieziono do szpitala Łazarza.

Powrotna fala robotników, wracających z robót sezonowych poza granicami Galicyi, nie ustaje. Każdego dnia przejeżdżają przez Kraków pociągi robotnicze, wiozące do kraju robotników sezonowych.

Na 15 lat za zbrodnię rabunku skazano wczoraj Klemensa Macudę. Obwiniony, razem z dwoma innymi sprawcami, napadł przed kilku miesiącami w Orzanowicach (w Królestwie Polskiem) w mieszkaniu na Jana i Annę Dudów, a grożąc im rewolwerem i nożem, zrabował korale i chusty, wartości kilkaset rubli. Oskarżał prokurator Schwartz, bronił dr Greger, który wniósł zażalenie nieważności.

Niezwykle ważna konferencya sądowa w sprawach emigracyjnych odbywa się dziś przed południem w prezydyum sądu krakowskiego. Uczestniczą w niej: prezydent sądu Stawarski, nadprokurator Wędkiewicz, radca dworu Doliński, referent prok. dr Jendel i referent sądowy w sprawach emigracyjnych sędzia dr Neusser.

Kradzież w kasie 58 pułku piechoty. W nocy z 12 na 13 b. m. dostali się złodzieje do kasy batalionowej 58 p. p. w Bochni i skradli przeszło 3000 K. Policyę krakowską zawiadomiono, że podejrzenie pada na pewnego młodego żołnierza tego pułku. Żołnierz ów zbiegł w niewiadomym kierunku.

Rzekomy szpieg. Policya aresztowała Stanisława Dzigolę pod zarzutem szpiegostwa. Aresztowanie to było zupełnie nieusprawiedliwione, czego najlepszym dowodem fakt, że bez śledztwa i bez sądu odstawiono go, jako poddanego rosyjskiego, do granicy. Gorliwość ta wobec młodego, niewinnego człowieka daje dużo do myślenia.

Sprawa Gajerów. Dziś doniesiono policyi, że czeki, zrealizowane w Krakowie za pośrednictwem Gajerów, skradł niejaki Abraham Schreiber, złodziej kieszonkowy, pewnemu Amerykaninowi w podróży z Karlsbadu do Berlina, a mieszkając później u młodego Gajera, jemu je powierzył.

W „Zniczu", związku młodzieży polskiej (Gołębia 14) odbędzie się w piątek 14 b. m. o godz. 8 wieczór zebranie poufne, na którem p. Wł. Studnicki wygłosi odczyt p. t. „Zabór pruski wobec sprawy polskiej". Wstęp dla członków 20 hal., dla gości 30 hal.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We czwartek o godz. 7 wieczorem: Wł. Studnicki: „Stosunki ziem polskich".

W piątek o godz. 7 wieczorem: dr Kazimierz Rouppert: „Szata roślinna Polski".

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników (ul. Skałeczna 5) w piątek o godz. 8 wieczorem wykład dra Kriegera: „O odkryciu Ameryki" (z obrazami świetlnymi)

W sobotę o godz. 7 wieczorem: Zygmunt Heryng: „Duch i ciało".

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Szkoła feministek".
Sobota: Majaki" (Fantasmi), sztuka w 4 aktach Roberta Bracco, przekład M. Szukiewicza.
Niedziela po południu: „Walka".

Nowiny lwowskie

Inspektor szkolny Nowakowski, aresztowany za zgwałcenie, był znanym wrogiem nauczycieli i „członkiem honorowym" Tow. pedagogicznego, w którem grupują się usłużnicy rządowi. „Wiek nowy" ogłasza, że na zebraniach w „organizacyach narodowych" (wszechpolskich) dzieją się niesłychane rzeczy; drukuje list, w którym wprost twierdzi się, że w lokalach tych organizacyj odbywają się orgie.

Zaczadzenie. Właściciel restauracyi przy ulicy Sykstuskiej, Steinbach, przyjął przed kilku dniami 16 letniego chłopca do obsługi gości i nie zaznajomił go dokładnie z manipulacyą przy piecu gazowym. Chłopiec zagasił w nocy płomień, a nie zatkał kurka, poczem położył się spać. Rano znaleziono go w stanie nieprzytomnym; zaczadził się gazem. Pogotowie odwiozło chłopca w stanie groźnym do szpitala.

Łóżko w płomieniach. W hotelu „Metropol" przy ul. Pańskiej podpaliła łóżko zamieszkała tam chwilowo starsza kobieta, mętatka, oddająca się pijaństwu, które sprowadziło w niej zaburzenie umysłu. Służba hotelowa ogień stłumiła, a kobietę odstawiła na policyę, stąd zaś oddano ją komisaryatowi.

Uniwersytet Ludowy im. Ad. Mickiewicza.

W sali Stowarzyszenia urzędników prywatnych i asekuracyjnych (ul. Batorego 11) w sobotę o godzinie $7^{1}/_{2}$ wieczorem wykład Witołda Bunikiewicza: „Shelley — poeta i reformator".

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota po południu: Dziady".
Sobota wieczór: Aida".
Niedziela po południu „Lato".
Niedziela wieczór: „Lohengrin".

Z kraju.

Zasuspendowanie starosty. Onegdaj zjechał do Husiatyna radca namiestnictwa Gubatta na śledztwo w starostwie. Po przeprowadzeniu rewizyi i zbadaniu ksiąg zawiesił w czynnościach urzędowych starostę Zawadzkiego. Zarządzenie to ma pozostawać w związku z aferą emigracyjną.

Ze świata.

Proces Ronikiera. Izba sądowa rozpoczęła wczoraj nową rozprawę w procesie hr. Ronikiera, oskarżonego o zamordowanie swego szwagra, gimnazyastę Stanisława Chrzanowskiego w kwietniu 1910 r. Senat zniósł onego czasu wyrok i wyznaczył nową rozprawę. Powołano do niej 209 świadków i 7 rzeczoznawców. Przewodniczy rozprawie wiceprezydent Bazylewski, oskarża pomocnik prokuratora Hobiewników, matkę zamordowanego jako oskarżyciel prywatny zastępuje Karabczewski, bronią adwokaci: Bobriczew Puszkin, Aronsohn, Goldstein i Sterling. Rozprawa potrwa blisko miesiąc.

Samobójstwo attaché rosyjskiego. Z Rzymu donosi „Giornale d'Italia", że rosyjski attaché wojskowy pułkownik Bumgarin odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, rzekomo z powodu nieuleczalnej choroby.

Nowe rokowania o reformę sejmową.

Wiedeń, 14 listopada.

Konferencya u hr. Stürgkha.

U prezydenta ministrów hr. Stürgkha wczoraj o godz. 5 po południu odbył się dalszy ciąg konferencyi z przedstawicielami trzech klubów sejmu galicyjskiego: centrum, autonomistów i polskiego związku ludowo narodowego. Oprócz wszystkich onegdaj obecnych wziął w niej udział także poseł Tadeusz Cieński, który onegdaj z powodu niedyspozycyi w konferencyi udziału nie brał. Obecni byli także minister Długosz, marszałek Gołuchowski i namiestnik Korytowski. Obrady ukończono po jednogodzinnem trwaniu. Stwierdzono **pełne porozumienie wśród interesowanych stronnictw.** Rząd, który został zawiadomiony o rezultacie konferencyi, obecnie podejmie rokowania z innemi stronnictwami polskiemi i z Rusinami.

Zapatrywania.

W kołach politycznych oceniają nieco korzystniej sytuacyę ze względu na to, że między stronnictwami antyreformowemi przyszło do porozumienia. Członkowie konferencyi wyjechali do Lwowa, gdzie na pełnem posiedzeniu swych stronnictw w niedzielę zdadzą sprawę z przebiegu konferencyi.

Decyzya dotąd nie zapadła, gdyż niewiadomo, jak polskie stronnictwa, a szczególnie Rusini zachowają się wobec rzekomych ustępstw przez antyblokowców poczynionych. Wobec potrzeby dalszych rokowań, decyzya odroczoną została do przyszłego tygodnia.

Oświadczenie Rusinów.

Imieniem klubu ruskiego ogłaszają posłowie K. Lewicki i Petruszewicz w „N. Fr. Presse" oświadczenie, że obstają przy kompromisie z marca, gdyż wtedy zrobili już największe możliwe ustępstwo.

Wiedeń 14 listopada.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Biskupi się usprawiedliwiają.

W „Reichspost" ogłasza jeden z biskupów polskich artykuł, w którym zaprzecza, jakoby biskupi swym listem pasterskim chcieli wpłynąć na decyzyę stronnictw. Biskupi chcieli dać tylko wyraz swym przekonaniom, do czego mają prawo, jak każdy inny obywatel. (Biskupi mówią o prawach, a zapominają o obowiązkach. Przyp. Red.).

Niema powodu do optymizmu.

Rusini nie podzielają optymizmu, jakoby sprawa stała teraz lepiej. Z dotychczasowych ustępstw reakcyonistów śmieją się. Ogólnie mówią, że **rząd robi przygotowania do zastosowania § 14.**

Niemcy prą do złamania gwałtem obstrukcyi ruskiej. Planowanem jest, aby prezydent odbierał mówcom ruskim głos, gdy będą za długo przemawiali w sprostowaniach faktycznych. Dla obrony prezydyum ma trybuna prezydyalna być otoczoną przez gwardyę z posłów. Prezydent Sylvester i hr. Stürgkh sprzeciwiają się temu planowi jako nieprowadzącemu do celu.

TELEGRAMY

Walki w Meksyku.

Nowy Jork. Wedle telegramu z Meksyku, powstańcy we wtorek wieczór zniszczyli połączenie między stolicą a Veracruz. O sto mil na południe od Meksyku zatrzymali jeden pociąg, znieważyli personal i zrabowali pieniądze, należące do rządu w sumie około 1 miliona pesos, oraz znaczną posyłkę pieniężną, należącą do przedsiębiorstw prywatnych. Podróżni nie odnieśli szwanku, zrabowano im tylko przedmioty wartościowe.

Cholera na Węgrzech.

Budapeszt. Według sprawozdania ministerstwa spraw wewnętrznych w miejscowości Felzoelemer zachorowało 7 osób na cholerę

Mowa posła tow. dra Diamanda

wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów z 29 go października, jako sprawozdawcy mniejszości w dyskusyi nad **podatkiem od wódki.**

(Ciąg dalszy).

Ministrowie domagają się wciąż na nowo pieniędzy i rzeczą jest jasną, że przedewszystkiem potrzeba oszczędności w granicach dopuszczalnych. Ale pan minister jest w stanie biednemu człowiekowi, biednemu rzemieślnikowi kazać zafantować poduszkę z pod głowy, rodzinie wieśniaczej jej kożuch jedyny, jest w stanie kazać zafantować żywicielkę rodziny krowę lub kozę. Proszę panów przejrzeć ogłoszenia licytacyjne urzędów podatkowych w Galicyi: czego tam nie sprzedają, ażeby państwu przysporzyć pieniędzy: jakąś starą kanapę, jakąś szafczynę itp. — słowem, nagromadzoną nędzę. Bo rząd nie może takich rzeczy ścierpieć; ludzie muszą być przyzwyczajeni do uiszczania podatków. Ale rozdarowywać 30 milionów rocznie najbogatszym — do tego jest rząd zawsze skłonny.

Znajdujemy się pod suggestyą. Izba nasza nie może się otrząsnąć, nie może otworzyć oczu, nie może uczynić rzeczy najprostszej: znieść te „przyjacielskie dary"; umie tylko podwyższać podatki najbiedniejszych wśród biednych, umie podwyższać podatek wódczany, jako źródło jedyne, które się jej dziś wydaje możliwem dla krajów. Odciągnąć subwencye wódczane — nie czuje się na siłach, ale kieliszek wódki, na który sobie biedak pozwoli, opodatkować, podwoić jego cenę — na to jest zawsze zdecydowaną. Pozwolono sobie tu powiedzieć liche dowcip, że ci, którzy są przeciwni podatkowi, są tem samem zwolennikami picia wódki. To jest zdeklarowany nonsens: człowieka, który używa trunków, nie odciągnie się podatkiem. Jeżeli mam panom przytoczyć dowód, to proszę przyjrzeć się stosunkom niemieckim. Gdy podatek został podwyższony, wszczęła partya socyalno-demokratyczna niebywałą agitacyę przeciwko piciu wódki. Do momentów hygienicznych i społecznych przyłączył się i moment walki przeciwko klasie panującej, a zatem dorzucono tu wielki impuls. Przez dwa lata podatek wódczany nieco mniej przynosił. Czy wiedzą panowie, dlaczego? Ponieważ ludzie nagromadzili znaczne zapasy niżej opodatkowanej wódki. Ale w trzecim i czwartym roku konsumcya się znów wyrównała.

Spójrzcie, panowie, na naszą wysysającą do krwi — tytoniową maszynę podatkową. Pan minister finansów podwyższa podatek tytoniowy bez aprobaty parlamentu — niemal corocznie; zmniejsza wagę, pogarsza gatunki, lub podwyższa opłaty — tak, jak to czynią wszelacy oszukańczy przedsiębiorcy. (Wesołość). Czy jednak przez to spożycie się zmniejszyło? Nie. Powstały nawet znaczne zwyżki. Ale co się obniżyło? Stopa życiowa ludności. Ludzie się głodzą, a piją i palą. Ludzie skazują na głód żonę i dzieci, a picia i palenia się nie wyrzekają. Kto zaś zna położenie życiowe tych ludzi, nie będzie się nawet zdumiewał, że tak się dzieje... To są jedyne podniety, które posiadają oni w swej strasznej sytuacyi. Nie mogą oni przyćmiewać i przysmucać sobie życia, jeżeli nadarzy się chwila, że mogą doznać rozweselenia, choćby szkodliwego pod względem zdrowotnym i gospodarczym. Ludzie ci nie mają teatru, gazet — zaledwie czytać potrafią — nie mają żadnych rozrywek, a potrzebna im podnieta, i tej mu przeszkodzić niesposób.

Słyszeliście, panowie sprawozdanie naszego referenta. Panowie żalą się tu zawsze, że nie uczestniczymy w debacie. Proszę bardzo. Pan sprawozdawca jest zawsze gotów Izbę obrażać, jest zawsze gotów i w tym względzie się nawrócić i prosić Izbę o przebaczenie.

Dopuszcza się obrazy Izby, skoro nam ciska ten referat, tak niepomiernie szczupły, nie mówiąc słowa. Panowie, mówicie, że my nie debatujemy. Z kim ma nareszcie referent mniejszości debatować? Czyście, panowie słyszeli choć słowo odparcia naszych niezliczonych argumentów, jakąkolwiek obronę, jakiekolwiek zdanie, któreby było dlań zadośćuczynieniem. Nie — to jest zbędne. Większość ma warować i głosować. Nam nie potrzeba jego argumentów, większość zaś bez argumentów obejść się nie może, ażeby sama przed sobą mogła się usprawiedliwić. Wy nie macie argumentów ani za, ani przeciw — wasz poziom jest znany. Ale powinniście byli tu argumenty dostać, abyście przynajmniej wiedzieli, dlaczegoście tak głosowali. Tymczasem on ich panom nie daje. Nie dziwicie się tedy, jeżeli się nieco cofnę do epoki, kiedy p. Steinwender był posłem. (Poseł Łukaszewicz: A czemże jest obecnie?). Obecnie należy on do sztabu p. ministra, aczkowiek nie nosi umundurowania. P. Steinwender był przecie świadkiem, gdy tę ustawę w r. 1888 tworzono. I oto mówi on — pochodzi to z r. 1888, powtarzam to, gdyż panowie mogliby sądzić, że tak rzekłby dziś przyzwoity człowiek. (Czyta):

„Wysoka Izbo, przy początku obrad nad projektem, który tyle kosztował wysiłków i zakulisowych umów" — „zakulisowych umów", czy to nie brzmi, jak dzisiejszość? — należałoby się zapytać, czy jest słusznem i sprawiedliwem, żeby państwo zamiast zwalczać alkoholizm, który ludność naszą degeneruje i znieprawia, czyni z wódki wydatne źródło podatkowe, i przyciąga biedotę, nędzę, występek, ażeby przez wyzyskanie ich opędzić koszty swego umocarstwienia. Jednak wiem, że ta kwestya wyda się ideologiczną" — ironizuje on dzisiejszego Steinwendera — „i panowie wskażecie mi na przykłady Francyi, Anglii, Stanów Zjednoczonych, oraz powiecie, że tego, co tamci robią, my także nie zaniedbamy, i że w tem stworzeniu z wódki wydajnego źródła podatków nie tkwi nic nadzwyczajnego. We wszystkich państwach panują silni" — powiada Steinwender z roku 1888 — i każą płacić tym, którzy są słabi pod względem gospodarczym — przecie parlament, albo rząd nie będzie opodatkowywał siebie i swych dobrych przyjaciół — dobrych przyjaciół Steinwendera — a w takim razie

kto zapłaci podatki? Robotnik, chłop, wyrobnik dzienny.

Zasady ustawy wypadły tak fatalnie, że my przy najlepszych chęciach — mianowicie wówczas on, a teraz my — dania państwu zwiększonego dochodu, musimy głosować przeciw ustawie.

Należałoby się spodziewać, że się miało wzgląd na producentów, ale ogólnie biorąc i tego nie było, lecz zrobiono ulgi tylko dla całkiem określonej kategoryi, tak zwanych gorzelń rolniczych, a właściwie dworskich.

A dla poparcia tej ustawy wspomniano o konieczności państwowej — dziś również — „i mówiono o patryotyzmie. Tak panowie, nie myślę wątpić o waszym patryotyzmie, lecz pozwólcie, że uczynię uwagę, iż to jest bardzo tani gatunek patryotyzmu". (Okrzyk: Bardzo słusznie! Brawo Steinwender z roku 1888!).

Panowie! Zacytowałem ten ustęp z dwóch względów, przedewszystkiem po to, aby scharakteryzować

moralny poziom większości.

Przecie ci panowie mogliby powiedzieć, że nie wiedzą o co chodzi; są przekonani, że to się robi dla ludu, a nie dla obszarników; są przekonani, że to się robi przeciw alkoholowi, a nie dla alkoholu; są przekonani, że inne podatki są niemożliwe. Że ci panowie głosują przeciwko swej wiedzy (Wissen) — jednak nie przeciw swemu sumieniu (Gewissen) — wykazują wywody Steinwendera z roku 1888. — Niechby Steinwender w roku 1913 tym wstąpił na trybunę i powiedział dlaczego wówczas mówił nieprawdę, i jakie tu są motywa, które dają mu moralne prawo być dziś reprezentantem i rzecznikiem czegoś wręcz przeciwnego w porównaniu z tem, czego bronił w roku 1888. (Poseł Kuranda: To jest polityczna przemiana!).

Nie przeczę, że to jest możliwe, lecz w takim razie musi się to wypowiedzieć i musi się publicznie oświadczyć, dlaczego tak się stało. Nie należę do tych, którzy zaraz każdą przemianę przekonań nazywają brakiem charakteru, lecz te motywy mają dzisiaj jeszcze znaczenie, znaczenie większe, niż kiedykolwiek i jest to brak charakteru po stronie tych wszystkich, którzy chociaż wiedzą, że Steinwender w roku 1888 i my, mniejszość, obecnie w roku 1913 zupełną racyę mamy, stawiając każde nasze żądanie, — jednak uginają się wobec worka złota, uginają się przed obszarnikami.

Oburzają się ludzie na upadek trybunału administracyjnego, na protekcyę najwyższych sędziów, skarżą się na małe poszanowanie parlamentu, na to, że wstydzić się trzeba, iż się jest posłem. Cóż więc w tem dziwnego, jeśli pan Steinwender z roku 1888 dziś

pluje sam sobie w twarz,

broni tych spraw i przytem broni w ten sposób? Ani jednego słowa, ani jednego momentu, nic nie przytacza on w obronie tej ustawy. Jest tu, panowie, przytem ustęp, z którego muszę odczytać pewną część. Pan Steinwender jest przecie przeciwnikiem wielkich wydatków. Już raz, przed dwoma laty, postawił był pewien wniosek o skreślenie niektórych pozycyi w austryackim budżecie. Jeśli się widzi po stronie większości tak przyzwoite zachowanie się, czuje się człowiek, że tak powiem, odświeżonym: wszak ci ludzie nie tak nisko upadli, jak to sobie wyobrażano, przecież mają sumienie i będą zamiast powiększenia wydatków, takowe zmniejszać i robić oszczędności.

Panowie, odczułem poprostu przyjaźń względem pana Steinwendera, dla tego straszydła podatkowego w Austryi. (Wesołość). Powiadam straszydła podatkowego, gdyż hasłem jego jest: podatki — nie w myśliwskiem tego słowa znaczeniu. (Ponowna wesołość). Lecz natychmiast się zmienia i głosuje na najbliższem posiedzeniu przeciw swym własnym wnioskom, które my poparliśmy. Cóż więc mówi ten pan Steinwender? (Czyta):

„...Wydatki wzrosły przez wzrost żądań militarnych, przez reformy aparatu biurokratycznego, przez w najwyższym stopniu budzące wątpliwości, powiększenie liczby szkół średnich, przez szczodrobliwość w rozdawaniu subwencyi itd.".

Militarne wydatki nie budzą wątpliwości, są tylko wielkie, tylko wzrosły; biurokratyczny aparat się powiększył, to nie budzi wątpliwości; lecz

jedno budzi wątpliwości — to oświata ludowa!

Że pieniądze się wydaje na oświatę, tego nie może znieść austryacki nauczyciel średniej szkoły. Gdyby tu chodziło, panowie, o szkołę samego Steinwendera, w takim razie bylibyśmy także przeciwni powiększeniu dodatków (Wesołość) dla tej szkoły politycznego braku charakteru, dla szkoły służalstwa wobec Izby panów i tych panów na ławie rządowej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Trąba powietrzna w Walii. Clamorganshire w Walii było niedawno widownią strasznej katastrofy, która spowodowała ogromne szkody i spustoszenia. Oto na przestrzeni trzydziestu pięciu kilometrów od Llautvil Vadre do Brecon Baecons na północ szalała trąba powietrzna. Trąba powietrzna ogarniała stosunkowo niewielką przestrzeń bo najwyżej dwustu jardów, za to jednak co tylko stało jej w drodze, domy, kościoły, mury, płoty, drzewa i krzaki, wszystko rozbiła w gruzy lub powyrywała z korzeniami. Wielki stóg siana, ważący kilkanaście tonn, przeniosła wichura o 1600 metrów dalej, dach żelazny niosła na przestrzeni kilku mil angielskich, przyczem rynny pozwijała w kłębki, wielki komin z cegły, ważący pół tonny, rzuciła o kilkaset metrów dalej, a osikę, wysoką na dwadzieścia metrów i ważącą przeszło dwie

tonny, przeniosła w Ellfynydd do Abersynon poprzez góry. Podobnie stało się z jednym dębem, ważącym przeszło cztery tonny. Wiatr niósł dąb na przestrzeni pięciuset metrów. Wszystkie domy znajdujące się na przestrzeni, którą szła trąba powietrzna, zostały uszkodzone, dachy wszędzie zerwane, okna wyłamane, ciężkie i grube mury rozbite. Wiatr niósł mniejsze budynki i porozsadzał je po lasach, w polach lub na dachach samotnie stojących domów. Między innymi wichura zerwała dach z jednego kościoła, uniosła organy i posadziła je na stoku górskim. Na przestrzeni wielu kilometrów po polach porozrzucane są kamienie i cegły. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ofiar w ludziach jest niewiele. Zginęło tylko sześć osób. Prawda, że przeszło dwieście rodzin jest bez dachu, a domy ich wyglądają tak, jak gdyby były zbombardowane. Naoczni świadkowie mówią, że z wiatrem leciały jakieś świecące kule, które wpadały do domów i nieciły pożary. Na szczęście padający równocześnie ulewny deszcz przeszkodził rozszerzeniu się ognia.

Śpiewaczka w lwiej klatce. Pewne konsorcyum kinoteatralne wystawiło w Berlinie dramat, w którym śpiewaczka pokazuje się w lwiej klatce i z towarzyszeniem fortepianu śpiewa aryę z „Mignon". To niebezpieczne „engagement" przyjęła śpiewaczka pruska, Czeszka rodem, Emma Destinnowa. Świadkiem tego popisu była publiczność, nieliczna wprawdzie, ale doborowa, składająca się ze znakomitych artystów i „gwiazd" teatralnych. Do klatki, w której znajdowało się dziesięć lwów, wsunięto wielki koncertowy fortepian. Poskromicielka panna Marteau umieściła jednego lwa na fortepianie, drugiego w malowniczej pozie na krześle, trzeciego tuż przy fortepianie na ziemi. Kiedy skończono przygotowania, pani Emma Destinnowa weszła do klatki w balowej sukni, kłaniając się z uśmiechem, jakby stała na estradzie koncertowej. Poskromicielka lwów w wschodnim kostyumie usiadła przy fortepianie niby jako akompaniatorka, w rzeczywistości zaś, aby mieć lwy na oku. Śpiew drażni lwy, dlatego Emma Destinnowa w klatce nie miała śpiewać, a za to opodal ustawiono gramofon z „naśpiewaną" przez nią poprzednio aryą, ponieważ jednak śpiewaczka musi gestykulować i otwierać usta, jak gdyby śpiewała, przeto zaczęła aryę nucić półgłosem. Po ukończeniu aryi publiczność obdarzyła artystkę markowanymi oklaskami. Śpiewaczka podziękowała ukłonem i objąwszy lwa leżącego na fortepianie ramieniem za szyję, wytrzymała w tej pozycyi przez kwadrans. Odważna Czeszka po wyjściu z klatki dała sobie umyślnie zbadać puls na dowód, że się nie bała i że jej serce ze strachu bynajmniej nie biło, stwierdziła jednak, że dzikich zwierząt muzyką poskromić nie można, bo ilekroć choć trochę podniosła głos, lew, leżący na fortepianie, zaczynał groźnie mruczeć.

O obłąkanym królu bawarskim. Przed wyborem nowego króla w Bawaryi przedłożono obu Izbom orzeczenie lekarskie o stanie zdrowia króla Ottona. Orzeczenie zrekapitulowało pokrótce historyę choroby króla i opisuje stan obecnego jego obłędu. Król już od długich lat z nikim nie rozmawiał, nie pisał, ani nie czytał. Nie zdaje sobie sprawy z pory dnia, ani roku, wogóle nie zajmuje się niczem. Z biegiem czasu zaczął się odżywiać coraz nieregularniej, przestał używać przyborów do jedzenia, które często rzuca pod stół. W ostatnich latach dość regularnie w dzień pijał herbatę lub kawę, jadł wieczorem dopiero między dziewiątą a jedenastą godziną. Stracił zupełnie poczucie czystości, tak, że musi być pielęgnowany jak niemowlę. Już trzydzieści lat przebywa król Otto na zamku Fürstenried, a lekarze są zdania, iż żyć tak może jeszcze długie lata.

„Gubernator z Petersburga". Na jednej z wysp Nowej Ziemi, w okolicy bardzo rzadko odwiedzanej przez „ludzi z okrętów", jak piszą „St. Pet. Wied.", niejaki Tylko-Wilka, z zawodu malarz, ogłosił siebie gubernatorem i założył sobie „stolicę" przy zatoce Białuskiej. Tylko Wilka teroryzuje kolonistów, ściąga z nich podatki, wtrąca się do spraw majątkowych, każe się tytułować ekscelencyą itd. Ciemni Samojedzi wierzą, iż Tylko Wilka przysłany im został z Carskiego Sioła i że jest gubernatorem. Ponieważ komunikacya okrętowa z Nową Ziemią jest już przerwana od wiosny, niewątpliwie Tylko Wilka będzie „sprawował rządy" jeszcze przez kilka miesięcy.

NADESŁANE.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Drugi wykład o hygienie kobiecej** z obrazami świetlnymi dra E Cetnarowskiego odbędzie się w piątek 14 b. m. o godz. 7 wieczorem punktualnie w wielkiej sali Domu robotniczego w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5, II. p. Wstęp tylko dla kobiet.

* **Uroczysty wieczorek** połączony z zabawą z okazyi 20-lecia istnienia Stowarzyszenia robotników stolarskich w Krakowie urządzają stolarze krakowscy w sobotę 15 listopada b. r. w salach Związku stow. rob., ul. Dunajewskiego 5. Szczegółowy program zostanie później ogłoszony.

* **Zebranie poufne członków Stow. Wzajemna Pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 16 listopada b. r. o godz. 10 rano w lokalu Uniwersytetu Ludowego im. Ad. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7, I. p.). Zebranie zwołane na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach.

* **Zarząd Stow. „Zgoda"** robotników stolarskich, grupa I. Lwów, podaje do wiadomości, że kurs lekcyi tańców rozpoczął się z dniem 15 października b. r. Wpisy przyjmuje się codziennie od godz. 7 do 9 wieczór, zaś w niedzielę od godz. 10 do 12 przed południem. Bliższych informacyj udziela sekretarz Stowarzyszenia Jan Szydłowski.

Choroba nerwów.

Pogadanka naukowa.

Choroba nerwów, zwana także neurastanią, uwidacznia się najczęściej przez szybkie umęczenie, przez słabą siłę woli i brakiem wszelkiej energii. Chory czuje się jakby złamany, rano po przebudzeniu się czuje się nie wypoczętym, raczej równie umęczonym jak przed wypoczynkiem. Towarzyszą temu jeszcze inne zaburzenia, jak: kłucie, łamanie w kościach, bicie serca, zawroty głowy, uczucie lęku itd., to choroba staje się poważną, a chory nadaje się wnet do lecznicy dla nerwowych.

Ale nauka nowoczesna zna nowe dobre środki przeciwdziałające i wzmacniające nietylko wodoleczniczed i gimnastyczne, które zazwyczaj męczą nadzwyczaj nerwowo chore osoby, nie, jest to zwyczajny tryb życia, a przedewszystkiem odpowiedni pokarm. Jest preparat, prawdziwe Kola (marka Dultz), którego główne działanie polega na podnieceniu bez późniejszego osłabienia, jak to ma miejsce przy środkach podniecających, jak alkohol, kawa, etc. Kola (marka Dultz) odświeża ducha, daje nową siłę woli i zapobiega prędkiemu umęczeniu. Energia wzrasta, krew żywiej krąży, wzmacnia działanie serca, a przez szybsze krążenie kwi całe ciało jest lepiej odżywione i wzmocnione. Przedewszystkiem mózg i szpik kości.

Trawienie staje się lepszem, żołądek przyjmuje znajdującą się w pokarmach nadmierną ilość fosforu i lecytyny, jakoteż tak zwane sole odżywcze krwi, które się w mleku i jajach w dostatecznej ilości mieszczą i zasila nerwy lepiej i skuteczniej, aniżeli chemik w swem laboratoryum to czynić może. To jest właściwa i naturalna droga odżywiania, względnie szanowania nerwów i pobudzania do naturalnego dopełnienia zużytych sił, wprost z codziennego pokarmu.



Prof. Pettacci

lekarz przyboczny papieża.

Karmić nerwów nie można, przeto są t. zw. środki odżywcze dla nerwów prawie bezwartościowe jeżeli nie szkodliwe.

Wielu lekarzy używa Kola (marka Dultz) nietylko dla swoich pacyentów, ale sami siebie leczą. Sławni profesorowie w świecie wprowadzili je w zakładach leczniczych i wielkie rozprawy naukowe o niem napisali. Nawet lekarz papieski i lekarze króla i królowej włoskiej wyrazili się dodatnio o tem leczeniu.

Jeden student pisze o tem następująco:

„Bez przesady opowiadam tylko prawdziwy fakt. Z powodu umysłowego przepracowania i nienależytego odżywiania się, tak dalece siły mnie opuściły, że moi znajomi, jak o tem dopiero niedawno się dowiedzia[...] uważali mnie za straconego. Cierpiałem silne bóle [...]wy, że nieraz przy chodzeniu ledwie się odważa[...] stąpać. Używałem wiele środków wzmacniających ne[...] lecz bez znacznego skutku. W tem dowiedziałem o Pańskim preparacie. Sprowadziłem sobie książkę o preparacie traktującą, prawdę mówiąc, z wielkiem [...] dowierzaniem. Mimo to postanowiłem zrobić wię[...] próbę. Było to przed dwoma miesiącami. Stosowa[...] prawdziwe Kola (marka Dultz), nie zmieniając w[...] trybu mego życia. Po kilku dniach był już skutek [...]doczny. Kłucia w głowie zupełnie znikły, niezwykła [...] do życia i pracy we mnie się obudziła, czułem się [...] i wesołym. Przyjaciele moi i znajomi podziwiają mój [...]wy wygląd, a ja stałem się niejako żywą reklamą Pańskiego preparatu.

Z powyższego wywnioskujesz Pan, jakkolwiek [...] wyraźnie nie mówię, że muszę Panu być ogro[...] wdzięcznym".

Te prawdomówne słowa wykształconego człowieka, winny skłonić każdego myślącego człowieka do pozn[...] tak doniosłego w skutkach preparatu, tembardziej, że to nie kosztuje. Wystarczy napisać korespondentkę pod a[...]sem: Heilige Geist-Apotheke, Budapest Abt. 308, a każdy otrzyma zupełnie darmo i opłaconą [...]żej wymienioną zajmującą i pouczającą książkę, traktu[...] o chorobach nerwowych.

Jest jednak bardzo wskazanem natychmiast napisać póki nowe wydanie nie jest wyczerpane.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Leon Misiołek.** **Drukarnia Ludowa w Krakowie,** ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 131[...]